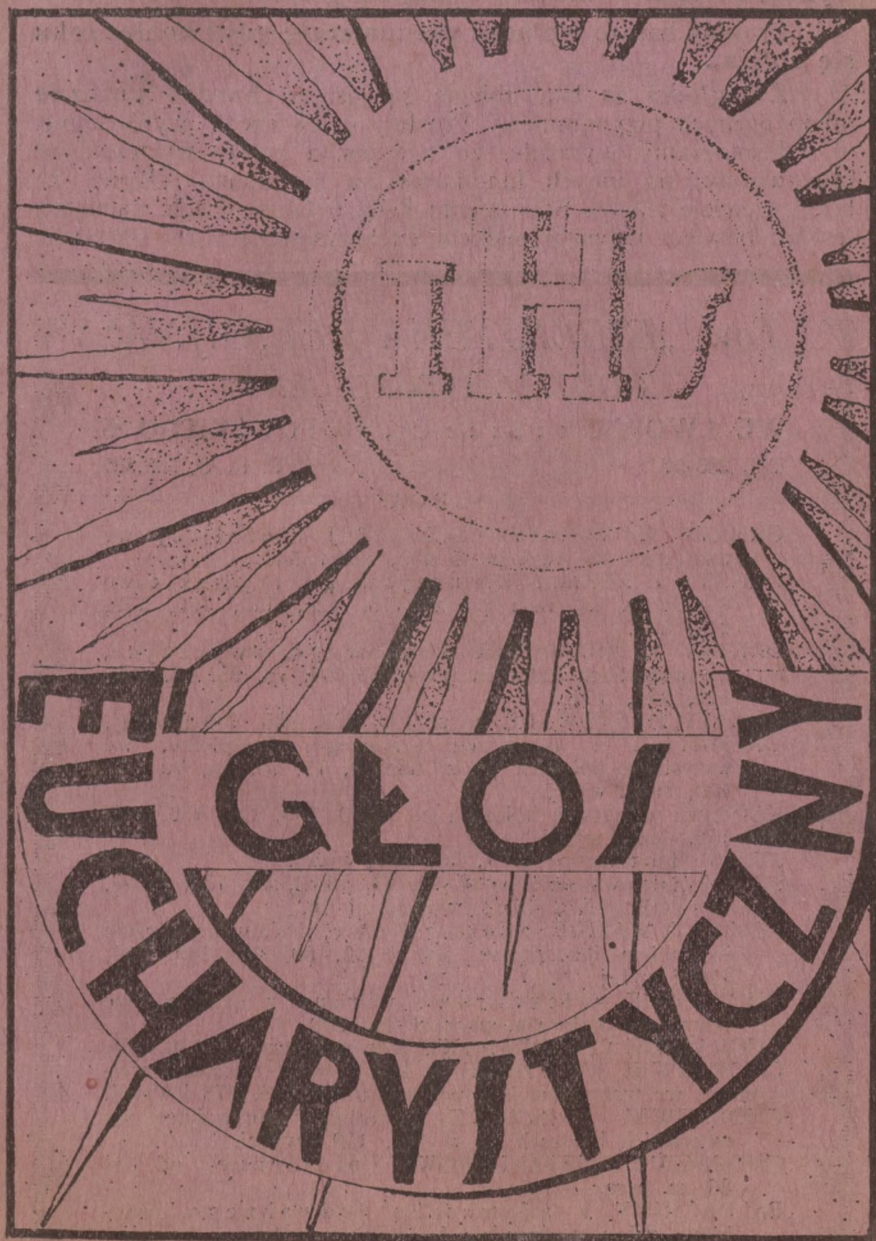


ROK XIX LISTOPAD 1936 Nr. 11.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 25 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 3·— zł., za granicą 4·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać prenumeratę gdyż koniec roku się zbliża..**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Nr. 11. LISTOPAD 1936. Rok XIX.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Pokłosie kongresów

W Polsce odbyło się w roku bieżącym kilka wielkich uroczystości religijnych. Przyczyniły się one znacznie do podniesienia ducha religijnego. Chodzi tylko o to, aby nie było ono tylko chwilowe, aby wpływ uroczystości trwał. Mówi o tem obszernie w swoim ostatnim liście pasterskim J. E. X. dr Franciszek Barda, biskup przemyski. Podane przez niego myśli powinny być szeroko omówione na zebraniach stowarzyszeń katolickich, szczególnie eucharystycznych. Pisze X. Biskup:

„Te przepiękne i rzewne obchody nie powinny minąć bez trwałych owoców i głębszych zmian w naszym życiu katolickim. Przede wszystkim Kongres eucharystyczny, który skupiał nas wokoło Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, winien związać nasze życie z Nim najściślej. Pan Jezus żyje nie tylko w niebie, On żyje wśród nas w Sakra-

mencie Ołtarza w każdym mieście, w każdej parafii. — On żyć pragnie w każdym sercu, aby je uszlachetnić, ubóstwić i zdrojami Swego Boskiego szczęścia bogacić.

O cześć Najśw. Sakramentu.

Ludzkość ugina się obecnie pod brzemieniem niepokojów, cierpienia i rozpaczy, dlatego, że jej serca zobojętniały dla Boskiego Zbawiciela lub wyrzekły się Chrystusowego królestwa, sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości.

Dziś stają armie przeciwników Chrystusowego Krzyża, co z zajadłością myślą i silą się zgasić światła Ewangelii w ludzkich sercach, a z rąk Jezusa Chrystusa wytrącić królewskie berło nad światem dusz ludzkich. Zdaje się, że podjęły okrutny okrzyk bogobójców żydowskich z W. Piątku i wołają na wspomnienie Jezusa Chrystusa i Kościoła: „Strać, strać, ukrzyżuj Go“! (Jan 19, 15). To też naszym obowiązkiem otoczyć Pana Jezusa najserdeczniejszą czcią i miłością w Najśw. Sakramencie. Wszystko, co odnosi się do Najśw. Sakramentu, niech będzie dla nas świętym i nad wyraz drogiem. Naszym zachowaniem się w kościele wobec Najśw. Sakramentu dawajmy świadectwo, że wierzymy w prawdziwą i rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Czybyśmy stali obojętnie, gdybyśmy oczyma ujrzeli idącego Pana Jezusa? Skłonilibyśmy nie tylko głowę lecz i kolano z najgłębszą czcią i pobożnością. Wówczas nikt nie ważyłby się rozmawiać w kościele o powszednich rzeczach, a od grzesznych odwracałby się ze wstrętem. A czyżby nasza młodzież z niektórych parafij, zwłaszcza męska, stała poza kościołem i podpierała drzewa, lub ogrodzenia kościelne, gdyby rozumiała, jaki skarb kryje się w kościele? Obeszłoby się bez wzywania duszpasterza, sama ochotnie wchodziłaby do kościoła, skoro miejsca dosyć. Brak oświaty religijnej i żywszej wiary trzyma ją poza kościołem, na szkodę ich dusz i zgorszenie innych.

Niechże pamięć na Kongres eucharystyczny wprowa-

dzi szczerą w tym względzie zmianę, abyśmy wszyscy z największą czcią zachowali się w przybytkach Pańskich, a nikt w czasie nabożeństwa bez konieczności nie wałęsał się po cmentarzu kościelnym.

Trzeba pożywać Chleb Anielski.

Ale Boski Zbawiciel został w Najśw. Sakramencie przede wszystkim w tym celu, aby nieść nam pomoc w walkach o życie podług zasad Jego nauki. Zostawieni własnym siłom nie wytrzymalibyśmy naporu ludzkich namiętności i zwodniczych ponęt świata, nie zdołalibyśmy porwać sieci zręcznie zarzuconych przez szatana.

Słabość bowiem nasza i nędza jest zbyt wielka. W Swej Boskiej miłości znalazł Pan Jezus środek, którym pragnie wzmacniać nasze siły, abyśmy świecili świętością, zwyciężając swoje grzeszne zachcianki. Tym środkiem jest Komunia św. Niedarmo mówił Pan Jezus: „Jam jest chleb żywota... Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił: jeśli kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki, a chleb, który ja dam, jest ciało moje na żywot świata“ (Jan 6, 48, 51 n.).

Kongres eucharystyczny wskazał nam ten Chleb Jezusowy w przecudnych blaskach, nie po to, abyśmy nań tylko patrzyli, lecz głównie dlatego, abyśmy zrozumieli Jego znaczenie i wartość dla życia katolickiego i zbliżali się do Stołu Pańskiego, biorąc niebieski pokarm do serc naszych, na życie jaśniejące chrześcijańską sprawiedliwością i miłością. Jedną z głównych przyczyn obojętności religijnej w życiu wielu katolików, lub co gorsza przewrotności ludzkiej, jest zaniedbywanie praktyki częstej Komunii świętej.

Wielkanocna Komunia św. nie zdoła zazwyczaj utrzymać sprawiedliwości w sercach ludzkich, podobnie jak posiłek rzadko przyjmowany nie uchroni ciała od słabości i choroby. Kto chce zachować swoją duszę w zdrowiu moralnym i uratować przed zalewem morza nieprawości, musi przez Komunię św. zanurzać ją często w Chrystusa Pana, w przeczyste zdroje

Jego miłości, która rodzi mężnych wyznawców katolickich, co nie licytują się ze sumieniem i stosownie do okoliczności sprzedają swoją wiarę św. i swoją cnotę, plugawiąc duszę ohydnymi występkami. Stąd upomina nas Pan Jezus z naciskiem: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego, pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan 6, 53 n.).

Takim jest Chrystusowe prawo nadprzyrodzonego życia w naszej duszy. Jeśli kto nie pożywa Ciała Pańskiego zwolna słabnie w chrześcijańskim życiu, aż wreszcie umiera dla nieba. Źródłem bowiem nadziemskiego życia naszej duszy jest Pan Jezus, który Boskim słowem zapewnia nas o tem mówiąc: „Jam jest żywot“. W Nim rozlewa się morze Boskiego życia, które usiłuje spłynąć falami przecudnych rzek do serca ludzkiego, aby je przyodziać Chrystusową pięknością i uszczęśliwić Bożym pokojem. Ale to życie nie przeleje się do naszej duszy, jeżeli z dala będziemy się trzymali od Pana Jezusa, jak nikt nie ugasi pragnienia, jeżeli ust nie zbliży do wody.

Stąd wynika konieczność łączenia się dusz z Panem Jezusem w Komunii św. jak najczęściej. Niechże wiara święta i chrześcijańska troska o własną duszę, o zbawienie wieczne skłania Was, Drodzy w Chrystusie Panu, abyście często brali do serca Chleb żywota i cieszyli się Jego wyborowymi skutkami. Byłby to chwalebny owoc obchodów kongresowych, gdyby w każdej parafii naszej pomnożyły się szeregi mężczyzn, niewiast i młodzieży, przystępujących co miesiąc godnie do Stołu Pańskiego. Podniosłoby to niewątpliwie bardzo cnotę w życiu naszych parafij, osładzając każdemu cierpką walkę doczesną. *Dok. nast.*

Tegoroczne hasła Akcji Katolickiej

W święto Chrystusa Króla, w ostatnią niedzielę października, ambony w kościołach i mównice po salach zebrań roznosiły po całej Polsce hasło XX. Biskupów na-

szych: „Duch Chrystusowy w szkole i w wychowaniu podstawą odbudowy narodów“. Hasło to, jak najbardziej odpowiednie na dzisiejszą chwilę, ma być przedmiotem rozważań i celem pracy organizacyj Akcji Katolickiej przez cały rok aż do następnego święta Chrystusa Króla. Przez organizacje Akcji Katolickiej ma to hasło wniknąć w społeczeństwo i wytworzyć w nim to głębokie przekonanie, że bez Chrystusa nie ma wychowania.

Cóż bowiem jest celem wychowania dziecka? Czy rozwinięcie tylko zdolności jego rozumu i zdatności fizycznej? Czy przygotowanie go tylko do walki o chleb codzienny? Czy jedynie urobienie go na dobrego obywatela przez zaznajomienie go z ideałami wielkości i potęgi państwa? Nie! To wszystko byłoby celem niedostatecznym, środki też byłyby niewystarczające.

Celem działalności wychowawczej musi być przede wszystkim wychowanie pełnego człowieka, wyrobienie jego duszy, bo ona ma wartość wyższą od wszelkich dóbr doczesnych. „Nigdy nie należy zapominać o tym — mówi Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o wychowaniu — że chrześcijańskie wychowanie winno obejmować całego człowieka takiego, jakim on jest. Są w nim mianowicie połączone dusza i ciało i stanowią jego naturę ludzką“. Byłoby więc niezgodne z istotą wychowania, gdyby wychowawca ograniczył wychowanie tylko do troski o zdrowie i rozwój fizyczny dziecka, pomijając jego duszę i umysł, ale byłoby też błędnym pomijanie w wychowaniu spraw ciała. I ciało i dusza, a więc wszystkie władze człowieka: fizyczne, umysłowe i moralne muszą być zgodnie kształtowane. Wyrobienie duchowe jest oczywiście pierwsze. Dokonuje się przede wszystkim przez uwzględnienie czynnika religijnego w wychowaniu.

Ważność wychowania dziecka dobrze pojęli wrogowie Kościoła i czynią wszelkie wysiłki, aby je zupełnie opanować i wydrzeć z pod wpływu wiary. W tym celu podjęli starania, aby szkołę ześwieczczyć, czyli usunąć z niej naukę religii, praktyki religijne i wogóle wszelkie wzmian-

ki o Bogu. Pragną w ten sposób wychować wrogów Boga, bo jak powiedział francuski minister Viviani, gorący zwolennik szkoły bezwyznaniowej, szkoła świecka jest religii wrogą: „Oświadczamy tedy — mówił w parlamencie katolikom — żeśmy nigdy nie mieli innego planu jak ten, aby pod pozorem szkoły świeckiej stworzyć szkołę wszelkiej religii zasadniczo wrogą“. Idzie to po linii dążeń i uchwał międzynarodowej masonerii, która chce wydrzeć z serc ludzkich religijne pojęcie i cześć Boga.

Odgłosy tej walki o duszę dziecka słyszymy od szeregu lat także w naszej ojczyźnie. Istnieją i u nas dążenia, aby usunąć ze szkoły najpierw kapłana a potem też Boga. Związek Nauczycielstwa Polskiego wypowiedział się w tej sprawie zupełnie jasno. Żąda on, aby religię przenieść ze szkoły do kościoła, aby nauczyciele nie byli obowiązani towarzyszyć dzieciom do kościoła, aby nauczyciele nie uczyli religii, domaga się on dalej jakiejś religii międzywyznaniowej, neutralnej, co oczywiście jest głupstwem, bo religia nie może być jakąś mrzonką i zlepkiem różnych poglądów, ale jasną nauką.

Wielu katolików zdaje sobie sprawę z tych niebezpieczeństw. Tegoroczne wyżej podane hasło Akcji Katolickiej musi jednak dojść do wiadomości całego społeczeństwa, całe bowiem katolickie społeczeństwo musi stanąć w obronie najwyższych swoich ideałów religijnych. W tej walce o religijne wychowanie młodzieży nie chodzi tylko o dobro samego Kościoła, ale również o dobro państwa, które w religijnie nastrojonych duszach obywateli znachodzi najpewniejsze i najtrwalsze oparcie i zabezpieczenie.

Przy wychowaniu religijnym młodzieży wielką rolę gra wychowanie eucharystyczne. Pisaliśmy już o nim wielokrotnie w „Głosie Euch.“ i poruszymy je jeszcze nieraz w najbliższych miesiącach, omawiając szerzej tegoroczne hasło Akcji Katolickiej. *X. St. Wier.*

Encyklika o kapłaństwie

(C. d. n.)

W przytoczonej przez nas dotychczas części encykliki papieskiej o kapłaństwie omówione były dwie sprawy: 1. Czem jest kapłan? 2. Jakimi winien jaśnieć przymiotami? — Część trzecia encykliki przedstawia, jakie powinno być przygotowanie kapłana w seminarium, jakie są obowiązki przełożonych seminarium i biskupa diecezjalnego. Zaleca Ojciec św., że wychowanie kapłanów powinien i biskup i przełożeni otoczyć jak największą troską, że w prowadzeniu wychowanków winni się oni kierować raczej surowością niż pobłażliwością, nie obawiając się, że będzie za mało kandydatów. Bóg ich przyśle, trzeba Go zresztą o powołania kapłańskie błagać i starać się o ich rozbudzenie. Wielką rolę w tej sprawie wyznacza Ojciec św. Akcji Katolickiej i rodzinom katolickim. Przytaczamy dosłownie te ustępy:

Poparcie dla powołań kapłańskich.

Mimo wszystko jednak nie należy żadnego środka ludzkiego zaniedbywać, by troskliwą opieką otoczyć i rozbudzić ziarno powołania kapłańskiego, które Bóg tak hojną dłonią rozsiał w szlachetnych sercach młodzieńców. Dlatego też pochwalamy i błogosławimy i z całej duszy z tego miejsca zalecamy owe zbawienne i niezwykłą ofiarnością prowadzone, a z natchnienia Ducha Świętego podjęte poczynania, by chronić, popierać i mnożyć powołania kapłańskie. Nader słusznym okazuje się oświadczenie wybitnego apostoła miłości św. Wincentego a Paulo: „Czegokolwiek pragnęlibyśmy dokonać, zawsze dojdziemy do przekonania, że nigdy nie było nam dane do większego dzieła przyłożyć ręki, niż kiedy mogliśmy przyczyniać się do istnienia dobrych kapłanów“. Nic bowiem Bogu nie jest milsze, nic dla Kościoła zaszczytniejsze, nic dla ludzi pożyteczniejsze, niż bezcenny dar świętego kapłana. Jeśli więc ten, co kubek wody poda najmniejszemu z uczniów Chrystusa, „nie straci zapłaty swojej“ (Mat. 10, 42), jakąż, miślicie, zapłatę i nagrodę otrzymają ci, którzy w nieskalane ręce

młodego lewity wkładają niejako święty Kielich, rumieniący się krwią Zbawiciela, i dopomagają mu, by mógł ku niebu podnieść ten zadatek pokoju i szczęścia ludzkiego?

I znowu z chętną przychodzi pomocą tak niesłychanie Nam droga Akcja Katolicka, tak wielce przez Nas zalecana, popierana i chroniona, która, zaprzęgając laików do wspólnej pracy z hierarchią kościelną, nie może też pominąć tak ważnego zagadnienia. Ku wielkiej radości naszej widzimy, że ten wyborowy hufiec, jak na wszystkich innych polach działalności chrześcijańskiej, tak i w tej sprawie wybitnie się odznacza. Bóg zaś zdaje się w ten sposób hojnie wynagradzać ową gorliwość, że zadziwiającą ilość młodzieńców z katolickich stowarzyszeń młodzieży powołuje do stanu kapłańskiego i do zakonów. To też słusznie można powiedzieć, że Akcja Katolicka jest jak rola urodzajna, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót, albo słuszniej jeszcze, że jest jak ogród, troskliwie oparkaniony i dobrze uprawny, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty. Niech członkowie Akcji Katolickiej wiedzą, jakiem poważaniem cieszy się ich dzieło, niech będą przekonani, że pomnażając szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, najpełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa“, o którem Książe Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił (I Piotr, 2, 9).

Współpraca rodziny.

Głównym zaś i jakby przyrodzonym ogrodem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość Biskupów i kapłanów, wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo w końcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi.

Wyjątki od tej reguły potwierdzają tylko ogólną regułę przez Boga ustanowioną. Gdzie bowiem rodzina żyje

w tak świętem usposobieniu, że rodzice na wzór Tobiasza i Sary proszą Boga o liczne potomstwo, „w któremby było błogosławione imię Pańskie na wieki wieków“ (Tob. 8, 9), a dzieci, z wdzięcznością jako dar niebiański i dowód miłości Bożej przyjęte, od zarania ich życia zaprawiają w bojaźni Bożej, miłości do Jezusa ukrytego w Eucharystii i do Matki Bożej, oraz uczą czci dla mężów Bogu poświęconych i miejsc świętych; gdzie rodzice dają swym dzieciom doskonały przykład rzetelności, pracowitości i pobożności; gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują, do sakramentów często w roku się zbliżają i nietylko nakazanej wstrzemięźliwości i postu przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom; gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli; gdzie dzieci patrzą, jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich, tam siłą rzeczy wszyscy synowie naśladować będą życie i przykład rodziców, a przynajmniej jeden z nich usłucha owego wezwania Mistrza Bożego: „Pójdź za mną“ (Mat. 9, 9) i „uczynię cię rybitwą ludzi“ (Mat. 4, 19). O szczęśliwi małżonkowie, którzy, choćby wspaniałomyślnie nie upraszali od Boga takiego wezwania niebiańskiego dla swoich synów, jeśli Bóg ich woła, lecz uważają to nawet za szczególny zaszczyt dla rodziny i za dowód Bożej miłości!

Nie brak jednak rodziców, mieniących się katolikami — zwłaszcza wśród wyższych i wykształceńszych warstw społeczeństwa, — którzy nie tylko niechętnie Bogu oddają swoich synów, ale nie lękają się powołania ich zwalczać takimi środkami, które nie tylko zagrażają owemu powołaniu, ale także wierze i wiecznemu zbawieniu ich syna, którego przecież kochać powinni. Złe te przykłady pociągają nieuchronnie ten skutek, że niewielu młodzieńców z wyższych stanów wstępuje w szeregi kapłanów. Objaw ten jest tak samo pożałowania godny, jak nieszczęsny zwyczaj wieków dawniejszych, kiedy to rodzice synów swych przeznaczali do służby kościelnej wbrew ich woli, albo oddawali do niej synów niezdolnych. Chociaż ponęty współczesnego życia i niezliczone podniety zepsucia, które zwłaszcza w ludniejszych miastach

zagrażają młodzieży, a w niektórych okolicach także szkoły są główną przyczyną, że w rodzinach szlacheckich i bogatych tak często ludzie głusi są na wezwanie Chrystusa, to jednak trzeba to z całą mocą podkreślić, że przyczynił się do tego także w tych domach zanik żywej wiary. Gdyby bowiem małżonkowie chrześcijańscy rozważali wszystko w świetle wiary, czyżby dla swoich synów mogli wyższą wybrać godność, dostojniejszy urząd niż ten, który, jak to wykazaliśmy, jest godzien podziwu aniołów i ludzi? Gorzkie doświadczenie długich wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre, — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitem źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność!

Dok. nast.

Pod uwagę

Jedno z pism protestanckich umieściło pod powyższym tytułem poniższe pytanie i odpowiedź na nie:

„Dlaczego udaję się na godzinę biblijną lub na nabożeństwo przy niemiłej pogodzie?

1. Ponieważ Bóg błogosławi każde głoszenie Słowa Bożego i nie robi wyjątku w dnie dżdżyste.

2. Ponieważ oczekuję tam tego, który będzie głosił Bożą prawdę i zdziwiłbym się, gdyby dla niepogody pozostał w domu.

3. Ponieważ moja obecność w dniach deszczu i zimna jest potrzebniejsza, kiedy to wielu umyślnie nie przychodzi.

4. Ponieważ niezależnie od mojego stanowiska w godzinie biblijnej przykład mój oddziałuje na drugich tak wtedy, kiedy jestem obecny, jak i wtedy, kiedy pozostaję w domu.

5. Ponieważ widzę, że światowców pogoda nie powstrzymuje od ich zamiarów, aby nie iść za rozrywkami.

6. Ponieważ obok innych błogosławieństw sama pogoda już wskazuje mi, na jakim gruncie zbudowana jest

wiara moja. Musi mi pokazać, jak kocham Pana Jezusa, ponieważ życie chrześcijańskiego zaparcia samego siebie nie zależy od podnoszenia się i opadania barometru.

7. Ponieważ widzę, że ci, którzy opuszczają zebranie, gdy jest za ciepło, za zimno, albo dżdżysto, nie przychodzą także często przy pięknej pogodzie.

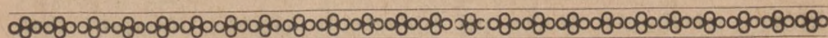
8. Ponieważ omijanie niewielkich trudności prowadzi do lękania się urojonych przeszkód. Kto idzie zdala za Panem, jak Piotr, łatwo Go z oczu zgubić może.

9. Ponieważ Bóg w tym dniu może mieć dla mnie szczególne błogosławieństwo, a nie wiem, ile takich godzin błogosławieństwa na świecie jeszcze mieć będę. Jeżeliby to miała być ostatnia, to chcę ją wykorzystać".

Powyższe pytanie i odpowiedzi dotyczą nabożeństwa protestanckiego, które składa się z czytania Pisma św. i nauki. Nie ma tam Ofiary Mszy św., nie ma w świątyniach protestanckich Najśw. Sakramentu czyli obecnego osobiście i dotykalnie Pana Jezusa pod osłonami sakramentalnymi chleba. Jeśli więc protestant zachęca siebie i innych do pilnego uczęszczania do zboru na samą tylko naukę, to jakże winien się zachęcać i z jaką gorliwością winien katolik przestrzegać słuchania Mszy św. i nawiedzania Najśw. Sakramentu. Zaiste, gdy widzi się obojętność katolików wobec przykazania o słuchaniu Mszy św. i wobec Najśw. Sakramentu, przychodzą na pamięć słowa Pana Jezusa, że „wielu przyjdzie od Wschodu i od Zachodu i zasiędą w królestwie niebieskim, a synowie królestwa będą precz wyrzuceni do ciemności" (Mat. 8, 11). Tak się stało z Żydami, którzy odrzucili Zbawiciela. Ich miejsce w Kościele zajęli poganie, przyjmując ochotnie naukę Jezusową.

Rozważmy powyższe pytania i zawstydźmy się!

Oby i nas dla naszej wygody i opieszałości nie ominęły łaski Boże, połączone z czcią Najśw. Sakramentu i słuchaniem Mszy św., i nie zagroziła nam utrata nieba!



Bohaterstwo katolików hiszpańskich

Niedawno radiowa stacja watykańska a potem dziennik watykański „Osservatore Romano" podały wiele ciekawych szczegółów z życia Hiszpanii w łączności z obecną bratobójczą walką. Wiadomości te wskazują, że dokonuje się tam przebudzenie i odrodzenie ducha religijnego, że obok strasznych nadużyć i gwałtów ze strony rządów i wojsk czerwonych występują wspaniałe przykłady bohaterstwa, poświęcenia, religijności i patriotyzmu u wojsk powstańczych i u ludności wierzącej. Katolicy zdają sobie sprawę, że chodzi tu o zwycięstwo lub zniszczenie wiary katolickiej i całej cywilizacji chrześcijańskiej w Hiszpanii. Podane poniższe przykłady bohaterstwa są prawdziwe, stwierdzone na miejscu przez korespondentów dziennika watykańskiego „Osservatore Romano".

Pewien 16-letni chłopak zamierza udać się na front, by walczyć przeciw czerwonym milicjantom. Mówi do swojej matki:

— Matko, nie o to się módl, żebym nie poległ, lecz żeby zniszczony został komunizm i żeby więcej Zbawiciela w Hiszpanii nie obrażano. Za taki cel chętnie oddam swoje życie.

Pewien ojciec siedmiorga drobnych dzieci udaje się na front i mówi:

— Jest to dla mnie rzeczą straszną, myśleć o tym, że tych siedmioro dzieci pozostanie bez ojca. Ale straszniejszą byłaby dla mnie myśl, że musiałyby żyć bez katechizmu.

Pewien robotnik, wdowiec i ojciec czworga dzieci, zamknął swój skromny sklep i wyruszył do boju. Gdzieindziej znów czterech braci zdecydowało się wyruszyć do walki przeciw czerwonym. Ale mieli starą matkę i jeden z nich miał pozostać jako jej opiekun. Ona jednak oświadczyła, że pozostającego nie mogłaby uważać za swojego syna, gdyby pozostawał w domu, podczas gdy bracia jego walczą za wiarę.

Wśród powstańców widzi się wielu młodych ludzi, którzy otwarcie noszą na piersiach krzyże, obrazki reli-

gijne, medaliki, szkaplerze. W ogóle w części Hiszpanii zajętej przez powstańców jest się świadkiem wielkiego odrodzenia religijnego. Niebywały entuzjazm religijny ogarnął serca, kościoły są przepełnione. Z Kadyksu piszą:

— Przeżywamy tu niezwykłe chwile odnowienia religijnego. Na ulicach miasta słyszy się okrzyki: „Niech żyje katolicka Hiszpania!"

Kiedy rozlegają się dzwony na Anioł Pański, żołnierze i ludność cywilna na ulicy klękają, by odmówić pozdrowienie anielskie. W pewnej takiej chwili jeden z generałów rzekł do żołnierzy:

— Głos tych dzwonów niechaj będzie pozdrowieniem dla Najświętszej Panny i przypomnieniem tego ciężkiego okresu walki.

Jeden z czerwonych aeroplanów zrzucił na znaną świątynię pielgrzymkową w Sarragossie, Madonna del Pilar, trzy bomby, z których każda ważyła 50 kilogramów. Żadna z tych bomb nie eksplodowała. Ludność była przekonaną, że to nowy cud wielkiej Opiekunki. Odbyła się wielka procesja, w której wzięło udział sto tysięcy mieszkańców. Nigdy jeszcze Sarragossa takiej manifestacji religijnej nie widziała.

W jednym z kościołów w Murcji komuniści zamordowali pewnego uczonego dlatego, że był bohaterskim wyznawcą sprawy katolickiej. Brat jego doniósł o tym jednemu z dalszych braci jak następuje:

— Matka i bratowa zniosły straszliwy ten ból z cudowną wprost siłą. Nie obawiaj się o nas, jesteśmy gotowi znieść wszystko, co Bóg zarządzi. Jest to dla naszej rodziny prawdziwy zaszczyt, mieć męczennika, a męczennikiem takim jest nasz brat, który przez całe swoje życie wszelkimi siłami bronił sprawy Chrystusa.

Tych kilka przykładów świadczy o tym, jak myśli ta część ludności hiszpańskiej, która była dosyć odporna, by nie ulec wpływom masońskim, zbyt długo tolerowanym w Hiszpanii. I ta część ludności przyczyni się do tego, że w nieszczęsnym tym kraju znów zakwitnie duch religijny, i że grasujący tam dziś jeszcze bezbożnicy będą musieli, — jak ongiś Julian Odstępca, powiedzieć: „Galilejczyku, zwyciężyłeś!"

Przykłady te świadczą też o tem, że jak wiara wytwarza w duszach akty wielkich cnót i szlachetnego poświęcenia, tak znowu nauka socjalistyczna Marksa i płynący z niej bolszewizm stają się podłożem nienawiści, mordów i wogóle zaniku wszelkich uczuć ludzkich.

Stygmatyczka polska

Helena Pelczar przybyła do Ameryki w roku 1913. Miała wówczas 24 lat. Zamieszkała u swej ciotki Julii Wiernasz w Cleveland.

Zaraz w pierwszy tydzień swego pobytu w Ameryce wpadła Helena w tę samą niezwykłą chorobę, na jaką zapadła już raz przed trzema laty. Była nieprzytomna, nic nie jadła, ani nie piła, cierpiała jednak bardzo. Powtarzało się to odtąd często i trwało od trzech do pięciu dni. Tak było przez pięć lat. Po każdej tej dziwnej chorobie wstawała silna i zabierała się do pracy. Wiedziała zawsze z góry, kiedy choroba wróci.

W roku 1917, gdy wróciła w Boże Narodzenie z nieszporów, zachorowała jak zwykle, doznając strasznych boleści aż do Nowego Roku. W piątek 28 grudnia ukazały się na jej dłoniach, stopach i boku blado-różowe znaki. Doznawała w tych miejscach gwałtownych bolów. Ciotka p. Wiernaszowa zawezwała lekarza dra Śmigla. Po dokładnym zbadaniu orzekł on, że wiedza lekarska nie umie, ani choroby Heleny, ani znaków na jej ciele wytłumaczyć.

Powtórzyła się choroba, znaki i boleści dnia 10 lutego 1918. Podczas niej, we czwartek 14 lutego, miała Helena dziwne widzenie. Ukazał się jej Pan Jezus jako król, opromieniony wielką jasnością. Na piersiach widoczne było serce, otoczone przecudnymi promieniami światła. Pan Jezus przemówił do niej: „Przeproś chrzestną matkę (tak Helena nazywała swą ciotkę) za wszystko, czem mogłaś ją obrazić i proś ją, aby ci pozwoliła chodzić codziennie do kościoła. Słuchaj Mszy św., o ile ci zdrowie pozwoli, codziennie. Będziesz pościła od

czwartku od południa do południa w sobotę. W tym czasie nie masz nic jeść, ani pić. Odtąd także już do śmierci nie będziesz jadła mięsa. Będę ci udzielał łaski, że poznawać będziesz grzeszników, za których Ja chcę, abyś znosiła cierpienia, które na ciebie zsyłać będę. Udzielę ci tych boleści, jakie Ja Sam podczas męki krzyżowej cierpiałem, a ty, znosząc to wszystko z miłością, ofiarujesz Mi twe cierpienia za grzeszników, których Sam ci wskażę".

Poczem Pan Jezus Helenę pobłogosławił i znikł w jasności.

Następnego dnia, w piątek 15 lutego 1918 (pierwszy piątek Wielkiego Postu), leżała Helena bardzo cierpiącą. Około południa rany na rękach i nogach pierwszy raz się otworzyły, a krew obficie z nich tryskała.

Nie odrazu się wszystkie rany otworzyły. Wpierw otworzyły się rany w prawej ręce i w prawej nodze. Dopiero za kilka minut otworzyły się i krwawiły rany w lewej ręce i w lewej nodze. Otworzyła się także rana w prawym boku Heleny, ale dopiero po południu o godzinie mniej więcej trzeciej.

Krew sączyła się z tych ran do godziny piątej, poczem wokoło ran krew zeschnięta utworzyła ciemno-czerwony strup.

Wówczas można było lepiej owe rany oglądać. Zdawałoby się, że Helena wisiała na krzyżu i że dopiero co była z krzyża zdjęta. Co więcej, zanim rany się w lewej nodze i ręce otworzyły i krwią sączyły, jakaś niewidzialna siła założyła jedną nogę na drugą, tak że rany i jednej i drugiej nogi się schodziły. Próbowano nogi odłączyć, ale to tylko sprawiało Helenie większe boleści.

Otwory ran były na cal długie, u rąk trochę zaokrąglone od palców, u nóg zaś od kostek. Rany były także szerokie. U stóp, naprzykład, przez ranę jednej nogi można było dojrzeć ranę nogi drugiej.

Podczas sączenia się krwi z ran Helena, cała leżała sztywna jak marmur, jak nieżywa. Jej ręce i nogi były także sztywne i zimne, a dłonie i stopy wokoło ran i cały bok prawy były koloru ciemno-sinego. Palce u rąk były zakrzywione ku dłoniom.

Poznać było po wyrazie twarzy Heleny, że cierpiała boleści okropne, boleści konania. Pan Jezus widocznie chciał, aby ona podobnie jak On na krzyżu cierpiała, jeżeli miała być Jego pośredniczką w nawracaniu grzeszników.

Od tego dnia otwierały się i krwawiły rany każdego piątku w tych samych co wyżej godzinach.

W czasie Wielkiego Postu r. 1918 stygmatyczka nasza w szczególniejszy sposób odczuwała Mękę Pana Jezusa. Każdego bowiem dnia o godzinie 5.30 rano, czy leżała, czy siedziała i modliła się, stawała się sztywną i nieruchomą. Twarz jej zaś jakoby nowym życiem się napełniała, rumieńce występowały na policzkach, oczy szeroko otwarte jak gwiazdy jaśniały i tak cudnie wyglądała, że bardziej była podobna do Anioła, aniżeli do człowieka.

Stan ten trwał godzinę.

Gdy zaś wychodziła z zachwycenia, wielkie boleści opanowywały całą jej osobę, a ręce, nogi i bok poczęły sinieć, a następnie czerwienić się.

O godzinie siódmej rozpoczynała się zazwyczaj Msza św. w kościele św. Jana Kantego, do którego chodziła. Tę Mszę odprawiał ks. wikary. Mimo że była w domu i leżała w łóżku, z taką akuratnością wiedziała ona przy której części Mszy św. był w danej chwili kapłan, jakoby była w kościele.

Kiedy kapłan odprawiał Mszę św., Helena Pelczar odczuwała silnie Mękę Pana Jezusa. Im dalej kapłan był ze Mszą, tem boleśniejsze stawały się cierpienia Heleny. Do Podniesienia, ręce, nogi i bok jej przybierały kolor ciemno-czerwony. W chwili zaś, gdy kapłan podnosił Hostię świętą, rany się nagle otwierały i krew z nich wytryskała — jakoby je kto przebił ostrem jakim narzędziem. Krew sączyła się z tych ran aż do Komunii świętej. Skoro kapłan spożył Hostię, krew przestała uchodzić, rany się goiły, zamykały i bieliły i za dziesięć lub pietnaście minut na ranach pozostało tylko jakoby słabe i dawno zagojone zadraśnięcie.

Ks. Franciszek Duda, obecnie proboszcz w Berea, Ohio, był podówczas wikarym w parafii św. Jana Kan-

tego w Cleveland. Przez dwa lata 1917 i 1918, przychodził on z Komunią św. do Heleny, kiedykolwiek ta z powodu większych cierpień nie mogła iść do kościoła. Miał on tedy doskonałą sposobność obserwowania jej. Świadczy on, że oglądał rany na jej nogach i rękach, i widział, jak obficie krew się z tych ran wydobywała. Rany w boku nie chciał oglądać. On też świadczy o szybkiem znikaniu ran i o owych słabych śladach, jakie po nich pozostawały.

Skoro tylko cierpienia, doznawane podczas Mszy św., ustały i rany się pozamykały, Helena wstawała z łóżka, ubierała się, myła i wychodziła na następną Mszę o godzinie ósmej.

Podczas tej Mszy to się nie powtarzało. Trafiało się jednak, że z powodu wyjazdu którego z księży była tylko jedna Msza o godzinie ósmej. W takim razie to cudowne zjawisko odbywało się podczas tej Mszy. Nie wstrzymywało to jednak Heleny od wysłuchania jej, ale aby przed ludźmi taić tak szczególną i niezwykłą łaskę Bożą, owijała sobie nogi w płótno, a na ręce brała grube rękawice i tak szła do kościoła. (C. d. n.)

Olbrzymi zjazd członkiń Kat. Zw. Kobiet na Jasnej Górze

Zjazd Kat. Związku Kobiet, łączącego w sobie 20 Kat. Stow. Kobiet ze wszystkich 20 diecezyj polskich stał się jedną z najpiękniejszych i najwspanialszych manifestacyj religijnych, jakie w roku bieżącym odbyły się na Jasnej Górze.

Przybyło w krótkich odstępach czasu przeszło 60 pociągów specjalnych, przywożąc przeszło 50.000 członkiń Kat. Stow. Kobiet które nieprzerwanym pochodem spieszyły ku Jasnej Górze. Najliczniejszą była pielgrzymka diecezji tarnowskiej, licząca przeszło 12.000 uczestniczek na czele z J. E. Ks. Biskupem Lisowskim i 60 księżmi.

W sobotę, 26 września rano poszczególne grupy przystępowały gremialnie do Komunii św. O godz. 11-ej rozpoczęło się przed ołtarzem na Szczycie uroczyste nabożeństwo. Wały i plac przedszczytowy zapełniły olbrzymie zastępy kobiet. Mszę św. pontyfikalną odprawił arcypasterz diec. częstochowskiej J. E. Ks. Biskup Kubina. Ka-

zanie p. t. „Akcja Kat. w walce z komunizmem“ wygłosił ks. prof. Jan Zieja z Pińska.

Po południu odbyła się przed Szczytem podniosła akademia. Powitalne przemówienie wygłosił Ks. Kardynał Prymas Hlond, podkreślając znaczenie obecnej polskiej pielgrzymki Kat. Związku Kobiet. Jest to pielgrzymka organizacyjna, przybyła ze wszystkich zakątków Polski. Wyraża ona czyn katolickiej kobiety polskiej, uczestniczącej w Akcji Katolickiej i pracującej dla Kościoła. J. E. Ks. Kard. Hlond zakończył swe przemówienie życzeniem, aby zaczerpnięty u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej zapał rozniosły członkinie po całej Polsce z duchem Chrystusa i Jego Ewangelii.

Następnie prezeska Kat. Związku Kobiet pani Zofia Rzepecka wygłosiła referat p. t. „Wpływ katolicyzmu na rodzinę i na społeczeństwo“, przypominając, że „dzisiejsze kobiety pamiętają o swej urodzie fizycznej, a zapominają o cnotach duchowych, że posłannictwem kobiety jest być żoną i matką, tworząc najważniejszą komórkę społeczeństwa, t. j. rodzinę. Nie wystarczy jednak stwierdzać zło, należy je zwalczać i do tego powołane są właśnie członkinie Związku Katolickiego Kobiet i to zarówno posiadające rodzinę, jak i niezamężne, które tym bardziej mogą oddać się pracy organizacyjnej“.

O godz. 6-ej wyruszyła z Jasnej Góry wspaniała procesja marjańska kobiet ze świecami i przeszła — mimo deszczu — wałami przez plac jasnogórski do uk. Najśw. Maryji Panny i z powrotem. Po procesji ze szczytu Jasnej Góry wygłosił kazanie O. Generał Pius Przeździecki, podkreślając, że Matka Boska przez kobietę polską i jej wpływ na rodzinę i całe otoczenie chce zdziałać cud odrodzenia całego społeczeństwa. Ok. godz. 15 wieczorem O. Generał w kaplicy Matki Boskiej wygłosił jeszcze drugie przemówienie do rzesz adorujących w kaplicy Matki Boskiej „O wielkiej wartości adoracji nocnej“.

W niedzielę dn. 27 września o godz. 10-ej Mszę św. przed Szczytem odprawił Ks. Prymas i poświęcił srebrne votum kobiet katolickich, złożone potem u stóp Królowej Korony Polskiej. Kazanie p. t. „Eucharystia kobiet polskich“ wygłosił J. E. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa. Następnie Ks. Biskup Kubina przyjął akt ofiarowania się Matce Boskiej przez członkinie K. S. K. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu zakończyło się nabożeństwo.

Pozwól, abym jeszcze na niego się patrzyła.

Mała, dwunastoletnia poganka, Vadugaci, dostała się do Sióstr Franciszkanek, Misjonarek Marii, gdzie pewnego dnia niespostrzeżenie znikła. Po długim szukaniu znaleziono ją w kapliczce, gdzie klęczała przed ołtarzem z oczyma wlepionymi w tabernakulum.

— Co tutaj czynisz? — zapytała Siostra.

— Co czynię? Patrzę na Boga... Prawdziwy Bóg jest tutaj w tym pudełku, przybranym w złociste promienie. To On prawdziwie, bo serce mi to mówi i dlatego nie mogę od Niego się oderwać. Im więcej patrzę się na Niego, tem więcej Go pragnę.

— Ale, dziecko drogie, przyjdziesz później. Przecież od rana tutaj jesteś, chodź teraz posilić się.

— Tayare (Siostro), wieczorem się najem. Nie mam głodu tak blisko Boga. Zostaw mnie, proszę cię o to. Pozwól, abym jeszcze na Niego się patrzyła.

Światło Mszy św.

W Alepo w Syrii książe turecki Abdala-Azeriff z rodziny Mahometa, kupił od pewnego korsarza wielu chrześcijan Armeńczyków w niewolę zabranych. Między nimi była rzadkiej cnoty i wielce nadobna dziewica, którą skoro książe ujrzał, ujęty jej urodą, postanowił skłonić ją do przyjęcia islamu i pojąć za małżonkę.

Długo się opierała biedna dzieweczka, ale pozbawiona rady i pomocy, mniemała, że można pozornie uchodzić za muzułmankę, a w sercu czcić Chrystusa. Tak też uczyniła. I zostawszy małżonką Abdala, rządziła jego domem, gdzie wszyscy na skinienie rozkazy jej spełniali.

Co się działo przez ten czas z jej rodziną?

Matka umarła w smutku, nie mając żadnej o swym dziecięciu wiadomości. Ojciec, zbrzydziwszy świat, oddał się wyłącznie na służbę Bożą, został kapłanem. Nieroztropnie puściwszy się na morze, wpadł także w ręce pewnego korsarza w Tripolis, który go zawiózł do Alepo, aby go jako niewolnika sprzedać na rynku. Opatrzność Boska

zrządziła, że kupił go Abdala-Azeriff. Przeznaczono go do pracy w ogrodzie.

Młoda pani sama miała dozór nad niewolnikami; ona wyznaczała im robotę, w jej obecności rozdawano im posiłek. Skoro tedy ujrzała nowo przybyłego, serce jej dziwnie ku niemu się skłoniło. Dowiedziała się, że był Armeńczykiem, litowała się nad jego nieszczęściem, starała się osłodzić los jego i z hojnością potrzeby jego opatrywała. Pewnego dnia widząc go smutnym i łzami zalanym, pytała o przyczynę jego cierpienia.

— Ach pani! — odpowie starzec — nie płaczę nad utratą wolności mojej... inna boleść serce mi rozdziera... Oto już wiele lat upłynęło, jakem stracił jedyną, ukochaną córkę moją i nie wiem, co się z nią dzieje... Łzy przerwały mu mowę... Małżonka Azeriffa bardzo wzruszona, przypominając swoje własne nieszczęście, pyta o jego nazwisko, o miejsce pobytu w ojczyźnie, o imię córki... nareszcie rzuca się w jego objęcia...

— Tyś mój ojciec! — zawołała ze łzami. — Dziękujmy Bogu, że nas połączył...

Któż pojmie radość ojca i córki?

— Dziękuję Ci, Boże, — mówił starzec, wznosząc oczy i ręce do nieba... — Dziękuję Ci za tę niewolę, w której znajduję dziecię ukochane!... Niepojęte są drogi Opatrzności Twojej, a miłosierdzie Twe nad wszystkie sprawy Twoje. Bądź pochwalony, Panie Boże mój!

Serce jednak pobożnego kapłana, ściśnione było ciężką boleścią na widok pozornej niewiary córki; pragnął naprawić to nieszczęście i ufał, że mu Bóg dopomoże.

Abdala nie wiedząc o niczem, powierzył Armeńczykowi trzodę owiec, którą on pasał za miastem na błoniach, gdzie go córka często odwiedzała.

Czcigodny starzec cieszył się miłą samotnością, oddawał się modlitwie, dziękował Bogu za łaski, jakimi go obdarzył... jednej wszakże gorąco pragnął, to żeby mógł Mszę św. odprawić... Prosił zatem córkę, żeby mu tajemnie dostarczyła ornatu, kielicha i innych rzeczy. Pan Bóg im w tem dopomógł... z przyległego miasta, gdzie był katolicki kościół, sprowadzili wszystko, co potrzeba do sprawowania Najświętszej Ofiary.

W prześlicznym ustroniu, w cieniu drzew pomarańczowych, nad brzegiem szemrzących strumieni, znalazł pobożny starzec ołtarz, jakby umyślnie w skale wykuty, opleciony wonnymi kwiatami: kapryfolium, różą, jaśminem, w cudnej ozdobie i wspaniałości, jakby ręką samego Stwórcy na ten cel przygotowany. W tej to zachwycającej samotni szczęśliwy kapłan każdego poranku odprawiał Najświętszą Ofiarę i zasilał się Chlebem Anielskim.

Pewnego dnia, o dziwne drogi Opatrzności! Abdala bardzo rano, chcąc użyć świeżego powietrza i obejrzeć swe trzody, poszedł na błonia, gdzie były pastwiska... Nagle spostrzegł wielką światłość i swego niewolnika w dziwnych szatach stojącego przy skale, zatopionego w tajemniczym zachwycie... a owieczki zebrane około niego, spokojne, jakby w adoracji...

Na ten widok zdumiony książe woła na niewolnika, pyta, co znaczy światłość, ten dziwny ubiór, czy nie jest on czarownikiem.

Kapłan, który w tej chwili dokończył Mszę św., odpowiada, że niema tu żadnych czarów, że to jest wielki Sakrament chrześcijański, w którym prawdziwie znajduje się Zbawiciel świata, Bóg, który się stał Człowiekiem dla odkupienia rodu ludzkiego, upadłego przez grzech Adama.

Kapłan miał zawsze przy sobie cząstkę Najśw. Hostii. Turek prosił, żeby mu pozwolił z uszanowaniem zanieść ją do siebie. Jakoż bogato owiniętą złożył ją w ozdobnym miejscu swego pałacu, a cudowna światłość ciągle jaśniała... Nie było nocnych ciemności dla Abdala-Azeriffa.

Cud tak nadzwyczajny nawrócił go. Poszedł znowu do kapłana armeńskiego, prosił, żeby go nauczył tajemnic wiary i rychło potem przyjął chrzest święty.

Małżonka jego uszczęśliwiona wyrzekła się także przymusowego odstępstwa, i wśród ogólnej radości wyznała, że ten kapłan niewolnik był jej ojcem. Abdala bardzo się ucieszył z tej wiadomości, a chociaż był wielce przywiązany do swej małżonki, widząc jednak, że ojciec i córka tęsknią za swą ojczyzną, wrócił im wolność, podarował okręt, i obdarzonych bogatymi darami, pieniądzmi i żywnością, odesłał do Armenii.

Sam żył w wielkiej świętości, a nadto począł publicznie ogłaszać Chrystusa, z czego powstało wielkie zaburzenie w mieście. Turcy ze wściekłością rzucili się na niego, wtrącili go do więzienia i na śmierć skazali.

Abdala, idąc na męczeństwo, opowiadał tłoczącemu się około niego ludowi Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i żeby to lepiej wyrazić, przyszedłszy do bramy miejskiej, podniósł w górę trzy palce:

— Boże, Stwórco nieba i ziemi! — zawołał z zapałem — jeżeli Tajemnica, którą ogłaszam jest prawdziwą, niech moje palce zanurzą się w tym kamieniu.

Wnetże trzy palce weszły w biały marmur, jak w miękkie ciasto. Wielkie było zdumienie wszystkich obecnych. O mało nie przeszkodzili jego męczeństwu.

Niedaleko tej bramy, pobożny Abdala-Azeriff otrzymał wieniec męczeński.

Znaki jego palców, pozostałe w marmurze, sławne cudami, od wszystkich uczczone były.

Różne wiadomości

Skargowski zjazd w Warszawie z okazji 400-lecia urodzin wielkiego kaznodziei i proroka narodowego księdza Piotra Skargi zgromadził wielu uczonych i działaczy społecznych z całej Polski. Uchwalono na nim następujące wnioski i żądania:

1. Ustawowe uznanie katolicyzmu za religię panującą i państwową w Polsce.
2. Uzgodnienie ustawy o prawie małżeńskim z wymaganiami Kościoła.
3. Ustanowienie szkoły wyznaniowej, a zanim to nastąpi — zwiększenie ilości godzin religii w szkole i zapewnienie życzliwego stosunku nauczycielstwa i administracji szkolnej do religii katolickiej.
4. Zmiana ustroju społeczno-gospodarczego w duchu korporacyjnym, oparta na encyklikach papieskich „Rerum novarum“ — „Rzeczy nowych“ i „Quadragesimo anno“ — „Czterdziestego roku“ nie narzucona z góry, ale wytworzona przez porozumienie warstw i stronnictw politycznych.
5. Inicjatywa Rządu na forum międzynarodowym w sprawie właściwego rozwiązania kwestii żydowskiej, od



czego zależy religijna, narodowa i ekonomiczna przyszłość Ojczyzny.

Oprócz tego uchwalono szerzyć cześć ks. Skargi w narodzie i poprzeć starania o jego beatyfikację, wyrażono uczucia żywej życzliwości dla katolików hiszpańskich, potępiono działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego i wezwano katolickie nauczycielstwo do wystąpienia z tej organizacji.

Legatem papieskim na uroczystości 33 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili Ojciec św. mianował kardynała Dougherty, arcybiskupa Filadelfii. Przed odjazdem do Manili kardynał Dougherty przybędzie do Rzymu, skąd uda się oficjalnie na Kongres na czele misji papieskiej, której skład później zostanie ustalony.

Dziesięciolecie swej pracy w Wilnie obchodził J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski. W czasie jego rządów archidiecezją wybudowano nowych 35 parafialnych kościołów i 23 filialne oraz 6 publicznych kaplic. Kapłanów wyświęcono 171. Sakrament bierzmowania otrzymały 444.732 osoby. Obecnie archidiecezja wileńska liczy 350 parafialnych kościołów, 50 filialnych, 77 kaplic publicznych.

Dla uczczenia 50-lecia miasta Johannesburga w południowej Afryce urządzono wielkie uroczystości. Zakończono je wspaniałą i podniosłą procesją eucharystyczną po ulicach miasta, w której wzięło udział z górą 10 tysięcy wiernych. W kazaniu, wygłoszonym przy tej okazji, wikariusz apostolski Transwaalu mons. O'Leary podniósł całkowitą wolność, w której rozwijać się może katolicyzm w Południowej Afryce.

Straszny plan. Niedawno ogłosił przywódca bezbożników rosyjskich Jarosławski (żyd) apel, wezwanie do podwładnych sobie organizacyj bezbożniczych. Woła w nim:

„Chcemy wszystkie kościoły całego świata pogrążyć w olbrzymim morzu płomieni. Nasz ruch bezbożniczy stał się niesłychaną potęgą, która wypleni wszelkie uczucia religijne. Ruch ten jest jedną z najważniejszych gałęzi naszej przeciwreligijnej walki klasowej. Musimy wzmocnić jeszcze nasze dzieło przeciwreligijne, które podkopie fundamenty starego świata. Niech słudzy Boga wszelkich wyznań wiedzą, że żaden Bóg, żaden święty, żadna modlitwa nie ocali świata kapitalistycznego przed zgubą".

Kapitan straży ogniowej ratuje N. Sakrament. — Opinia publiczna Kanady poruszona została niezwykle bohater-

stwem, jakie okazał kapitan straży ogniowej w Saint John w Kanadzie Albert Forget podczas pożaru kościoła św. Lamberta w okolicy tego miasta. Pożar, który ogarnął nagle świątynię, szerzył się z taką gwałtownością, że wszelkie usiłowania kapłanów ocalenia z ognia Najśw. Sakramentu ze względu na gęsty duszący dym, płomienie i walące się wiązania dachu wydawały się całkowicie daremne. Straż ogniowa zresztą obawiała się dopuścić kogokolwiek do wnętrza gorejącej świątyni. Wtedy kapitan Forget, nie bacząc na niebezpieczeństwo, sam ruszył w płomienie i, dotarłszy do ołtarza, wyniósł dwie puszki z konsekrowanymi komunikantami a następnie, po raz drugi odbywszy tę samą drogę, monstrancję z Hostią. Czyn ten wywołał zrozumiały entuzjazm wśród wiernych.

Murzyńskie zgromadzenie zakonne nosi imie Polki. — Ks. biskup Guilleme założył w Afryce zgromadzenie zakonne sióstr tubylczych, zajmujących się pomocą w pracy misyjnej na odcinku wychowania kobiet i dziewcząt w misji Nyassa. Pierwsze zakonnice tego Zgromadzenia przyjęły nazwę „Ana a Maria Teresa", to znaczy „córki Marii Teresy", oczywiście Ledóchowskiej, którą tubylcy nawróceni nazywają „Matką Afrykanów". „Córki Marii Teresy" wysłały ostatnio wzruszający list do generalnej kierowniczki Sodalicyj św. Piotra Klawera z prośbą o starania celem przyspieszenia beatyfikacji naszej świątobliwej rodaczki, M. T. Ledóchowskiej.

Nowy cud w Lourdes. Robotnik francuski Adolphe Mortreaux był według orzeczenia lekarzy w 90 procentach inwalidą. Pracował on w miejscowości Bauvin w północnej Francji, gdzie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na kolei, wskutek czego miał nadwyrężony kręgosłup i był niezdolny do pracy; z wielkim trudem chodził on o kulach. I oto udał się ten biedny człowiek do Lourdes w nadziei, że pomoc nadprzyrodzona wróci mu zdrowie. Gdy go zanurzono w wodzie źródlanej obok groty, odczuł, że w jego organizmie zaszła jakaś gwałtowna zmiana: został zupełnie uzdrowiony. Wydarzenie to zostało stwierdzone przez komisję lekarską, jako fakt, nie dający się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Rozmyślanie o Modlitwie Pańskiej.

Ale zbaw nas ode złego. Amen!

1. Uwielbienie.

O mój Jezu, chcę Cię wielbić jako mistrza modlitwy. Aż dotąd próbowałem z łaską Twoją zdawać sobie sprawę z różnych próśb, jakie zanosić powinienem dla Twej chwały i dla mego szczęścia. Zrozumiałem, że ten podwójny cel osiągnę, jeżeli ubłagawszy łaskę Twoją, otrzymam, przynajmniej co mię dotyczy, aby się święciło Imię Twoje, aby przybyło do nas królestwo Twoje, aby wola Twoja spełniała się na ziemi, tak jak w niebie; abym otrzymał codzienny chleb duszy i ciała i przebaczenie grzechów gdy przebaczę bliźnim moim, a wreszcie łaskę stawiania oporu pokusom. Wszystkie te prośby, gdyby się ziściły, mogłyby przecież wystarczyć do mojego szczęścia, ale widocznie nie byłyby wystarczającymi, gdyż kazałeś nam jeszcze mówić te słowa: „ale nas zbaw ode złego“, a nic niepożytecznego nie wyszło z ust Twoich.

Krótka ta prośba jest streszczeniem wszystkich innych, ale obok tego zawiera jeszcze nową pro-

śbę i każe nam błagać o nowe dobrodziejstwa. Gdy mówimy: „ale nas zbaw ode złego“, prosimy nie tylko o wybawienie od szatana, jako sprawcy grzechu, ale chcemy być także zachowani od wpływu, który szatan wywiera często na dusze najświętsze; prosimy także, abyśmy się nie dawali uwodzić próżnymi złudzeniami, fałszywymi natchnieniami, umiejętnościami odnowionego poganizmu, które codziennie zabierają tyle ofiar. Wreszcie przez tę prośbę: „ale nas zbaw ode złego“, prosimy, abyśmy, ile możności, uniknąć mogli tych nieszczęść zalewających ziemię, a które są skutkiem grzechu i karą za grzech jak powodzie, pożary, pioruny, grady, głód, mór, wojna, rozruchy, prześladowania, choroby, niewola, wygnanie, zdrady, podstępy i t. d.

Jakiż o mój Jezu ratunek wśród tylu złego? Oto, że mamy wiarę w Twą obecność eucharystyczną, nadzieję w Twą miłość wszechmocną. — W istocie, gdybyśmy Cię kochali i czcili jak należy, nie zaznalibyśmy większej części tego zła; gdyż zmniejszyłaby się wśród nas liczba grzechów, a więc i kara; a gdybyś za dobre dla nas uważał, by nas wrzucić w ogień doświadczenia, nie lękalibyśmy się, będąc przy Tobie i odzyskalibyśmy ry-

chło pokój, rzucając się do stóp Twoich i wołając z Apostołami: „Panie, ratuj nas, bo giniemy!“

Panie, wierzymy, żeś Ty jest wśród nas, aby nas pocieszać w naszych cierpieniach, aby je osładzać i czynić je znośnymi i zasługującymi. Wielbimy Cię, jako wiekuistego zwycięzcę szatana. Wierzymy, że z Tobą jesteśmy zdolni pokonać nieprzyjaciół widomych i niewidomych i znosić przykrości życia. Nie ufając więc sobie, mówimy: Ale nas zbaw ode złego.

2. Dziękczynienie.

Jakże dobrym jesteś, o mój Boże, dla Twych biednych dzieci! Bo skoro nam każesz prosić o wybawienie od złego, to pewnie nas chcesz wybawić. Wszakże w tym celu przyszedłeś na świat! Wszakże dlatego przyjąłeś na siebie największą część naszych boleści. Słyszę, jak w przededniu śmierci, zwracając się w modlitwie do Ojca, gdy nam zostawiłeś Twoje Ciało i Krew Twoją, jako największe zadatki miłości, mówisz do Ojca: „Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego“.

Dla Siebie obrałeś, o mój Jezu, wszystkie cierpienia, wszystkie upokorzenia, wszystkie gory-

cze, wylanie wszystkiej krwi i wszystkich łez. Dla nas zostawiłeś jak najmniej boleści, kilka łez i kilka kropel krwi, bo to jest potrzebne dla naszego zbawienia! O niezrównana dobroci! O niewysłowiona hojności Przenajświętszego Serca.

A jeśli teraz sprawiedliwość Twoja, o Boże, uzna za słuszne dotknąć nas w jakiś sposób, to nigdy o tyle, ile na to zasługujemy. A ileż to razy oszczędzasz nas, gdy czując się bardzo przygniecionymi, udajemy się z ufnością do Ciebie, do Matki Twej świętej, do Aniołów i Świętych Twoich, gdy wołamy w chwili ucisku: ale nas zbaw ode złego!

Dzięki Ci, Drogi Zbawicielu, za wszystkie uleczone słabości, za oszczędzenie cierpień ludziom, za tyle cudów, za łaski miłosierdzia, które otrzymaliśmy od Matki Twojej i od Józefa świętego i za przyczyną Świętych Twoich i Aniołów Twoich.

Wdzięczność moja potęguje się, gdy rozważę, że prawdziwym złem jest tylko grzech, a wszystko, co cierpię fizycznie i moralnie, prócz grzechu, nie tylko nie jest właściwie złem, ale czasem, za szczególnem zrządzeniem Opatrzności, może się stać dobrodziejstwem nawet doczesnym, a zawsze jest wielkim dobrem naturalnym.

Jakie zadziwiające szczęście po najgłębszych

upokorzeniach! Jakie powołania po doświadczeniach i przypadkach.

Nieszczęście, czyli to, co my tak nazywamy, jest niezmiernej ceny. Najpierw pomaga nam wypłacić długi grzechami zaciągnięte a łatwiej je spłacić w tym, jak w przyszłym życiu. Potem wysługuje nam, jeśli jesteśmy cierpliwi i kochający, wyższy stopień chwały i radość, o której nawet nie możemy mieć wyobrażenia. A jeszcze jedną korzyścią jest podobieństwo z Chrystusem, które osiągnąć możemy przez cierpienia, bo przez nie dajemy miłość za miłość.

Zresztą dla dusz sprawiedliwych pociecha zawsze towarzyszy krzyżom, a często boleści świętych zanurzone są w takim morzu radości, że te dusze wołają jak święty Paweł: „Obfituję w radości wśród przeciwności“ — albo jak św. Franciszek Ksawery: „Dosyć, Panie, dosyć!“ Nadewszystko zaś u stóp ołtarza, w chwili Komunii, utrapienia te zmniejszają się lub znikają.

Obyśmy mogli mieć te uczucia, gdy krzyż nas dosięga. W każdym razie w przeciwnościach i w pomyślnościach miejmy na ustach i w sercu: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione!“ „Dzięki Bogu“ i „Uwielbiaj, duszo moja, Pana!“

3. Wynagrodzenie.

Że cierpię na świecie, nic to dziwnego, bo jestem dzieckiem Adama i Ewy. Grzech to pierworodny jest przyczyną główną naszych nieszczęść. Gdy jednak pomyślę, że sam popełniłem tyle grzechów, rozumiem, że powinienem zrównoważyć to zło już tak bardzo ciążące.

Przebacz, Panie, że grzechami obciążyłem się, a więc i odpowiedzialnością za cierpienia świata. Zbaw nas od złego, a nadewszystko od grzechu.

Jeśli dotąd cierpiałem, wyznaję, że zasłużyłem na cierpienia. Ale moje cierpienia byłyby zmniejszone, gdybym był uważniej mówił: „Zbaw nas od złego! Przebacz, Panie, brak ufności w Tobie!“

Cóż jeszcze więcej? Powinienbym się cieszyć wśród doświadczeń, a jam się buntował, szemrałem przeciw sprawiedliwości Twojej! Przebacz, Panie, niech to nieszczęście więcej mnie nie dotyka, nieszczęście braku ufności w Tobie!

4. Prośba.

O cóż prosić Cię będę, o mój Boże, jeżeli nie o podobieństwo z Twym wielkim Sługą, Janem Chryzostomem, o którym mówiono w Konstantynopolu: „Ten człowiek lęka się tylko grzechu!“ Obym

i ja tylko grzech za prawdziwe złe uważać mógł zawsze.

Błagam Cię, o mój najukochańszy Zbawicielu, abym wśród moich cierpień, trudności, utrapień, nigdy nie zapominał, żeś Ty jest przy nas, aby nas pocieszać i wzmacniać i że mówisz do nas, jak niegdyś: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę".

Błagam Cię, wszechmocny, wierny Zwycięzco szatana, mój Zbawicielu, o łaskę, abym wierzył w moc Przen. Sakramentu, że On może wypędzić szatana, pokonać jego podstępy, a nawet powstrzymać pioruny Bożej sprawiedliwości. Prosić będę zawsze o przyjście eucharystycznego królestwa Twego: to jest o pomyślny rozwój wszystkich dzieł adoracji, wynagradzania i Komunii, bo wpływ szatana zmniejszać się będzie w miarę, jak ludzie czcić będą Przen. Eucharystię, a równocześnie mniejsze będą utrapienia na świecie. Amen! Amen!... Ale nas zbaw ode złego! Amen.

Wieczną miłością.

Może w jakiejś starej książce spotkałeś się z obrazkiem starodawnym, dziwnie przemawiają-

cym do twej duszy: W szatach liturgicznych stoi przy ołtarzu kapłan i obydwoma rękami podnosi białą Hostię, nad którą właśnie wymówione zostały głęboko tajemnicze, wszechmocne słowa Jezusowe: „To jest ciało Moje“. Wokoło wszyscy przytomni na kolanach. A poniżej, z jakiejś otchłani pod ołtarzem wznoszą się z pomiędzy płomieni ręce, błagając, by z Ciała i Krwi Chrystusowej spłynęło na nie wybawienie od mąk.

Ale częściej jeszcze przed oczyma mej duszy inny widzę obraz. Nigdy go w rzeczywistości nie widziałem, a jednak zdaje mi się być żywym i rzeczywistym — tak rzeczywistym, że nieraz mimo woli się oglądam, czy go nie zobaczę.

Stół Chrystusa Pana zastawiony i goście zbliżają się ze złożonymi rękoma, by przyjąć Chleb Aniołów. Ach, a wkoło tego świętego stołu, niewidocznie dla ludzkich oczu, unoszą się postacie —, cienie, patrzące głodnymi oczyma — oczyma gorejącymi tęsknotą: „O, raz tylko jeszcze, raz jeden tylko przyjąć Najśw. Eucharystię!“ — oczyma drżącymi bólem: „Ach, czemuż za późno poznałem jak często zaniedbałem to bezmierne szczęście, — oczyma, w których płacze pragnienie niczym nieza-

spokojone: „Kiedy, kiedy, o Panie, będę połączony z Tobą?“

Patrzą z daleka i wyciągają błagalnie ramiona, rozpaczliwie załamują ręce za okruchami ze świętego stołu.

Nie wiem, czy tak się ma w rzeczywistości, że biedne dusze zmarłych otaczają ołtarz i balaski? Ale dlaczegożby nie miało tak być? Kościół nic nam nie mówi, gdzie jest czyściec i czy to wogóle osobne miejsce.

A jeżeli mówią, że po wszystkie czasy uświęcone jest każde miejsce, gdziekolwiek spełniony został dobry uczynek, jeżeli prawdą jest, że człowieka ciągnie siła nieprzeparta na miejsce jego miłości — jego miłości lub winy, by tam zadośćuczynić, — jeżeli to prawdą: „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje!“... o, jakże owe dusze muszą nieprzezwyciężenie dążyć do tego świętego miejsca, gdzie niegdyś Eucharystia święta nasycała je szczęściem i łaską — albo gdzie muszą naprawić zaniedbania nie mogące już być wynagrodzone — do tego miejsca, gdzie Najwyższe Dobro w ubożuchnej osłonie prawdziwie jest obecne jako ośrodek całego świata?

Nie wiemy, jakimi drogami zadośćuczynienia

prowadzi dusze zmarłych przedwieczna Boska sprawiedliwość, której przy śmierci człowieka niezgłębione Miłosierdzie oddać musiało dalszą działalność — jakimi ta Sprawiedliwość prowadzi je drogami zadośćuczynienia i oczyszczenia.

Czy to cierpienia bez miary? Czy to przerażająca ciemność lub wstrząsające jasnowidzenie, zespalające miłosiernie jakoby wszystkie bóle współpokutujących?

Czy te dusze pokutnicze cierpią zabijające zimno, czy też przebiegają przestrzenie pustynne, zmiażdżone tłoczącym je ciężarem, czy błąkają się w niezmierzonych, smutnych mgłach, w puszczach bez końca?

Nie wiemy! „Jak przez ogień“, mówi Pismo św. A o wiecznie zatraconych mówi Pan: „Gdzie robak nie umiera, a ogień nie wygaśnie“.

Ale Zbawiciel zastosowuje wyrazy do naszego ziemskiego rozumu. Mierzymy ziemską miarą, a wtenczas palenie się w płomieniach wydaje nam się czemś najokropniejszym. Nie mamy pojęcia, w jaki sposób ogień materialny może wpływać na istoty bezcielesne. I nie wiemy też, czy to rzeczywisty ogień. „Jak przez ogień!“

Albo może to zimno przerażające, które jako

wynik daje tę samą mękę „spalenia“ co ogień.

Mówimy, jak rozumiemy, według naszego ziemskiego pojęcia.

Ale jedno wiemy: Jeżeliby dusze zmarłych w miejscu oczyszczenia wolne były od wszystkich innych mąk — najgłębszą, niewypowiedzianą męką, przed którą znika każda inna męka, to — rozłączenie ich z Bogiem.

Widziały dusze Boga raz jeden — w chwili śmierci, gdy stanęły przed Nim na sąd. Tak, jeszcze nie bez osłony, o nie; ale przez tę osłonę przebijało jakoby przeczucie Jego piękności.

Olśnione, zwyciężone chciały rzucić się Mu do stóp, przytulić się do Jego Serca ojcowskiego, — a musiały pójść na bolesne wygnanie! Wniknęły głęboko w otchłań Boskości — i w tej samej chwili oddalone zostały z przed Jego oblicza. Chciały się rozradować szczęściem błogosławionych, a zostały oderwane i przeniesione w rozłąkę bolesną.

Teraz błąkają się zdala od Boga, a tęsknota rozdziera im serce, męczy, pożera je. Oderwane od wszystkiego co ziemskie, miłość ich ku Bogu wybuchła nagle potężnym płomieniem. Siła nieprzemożona ciągnie je ku Niemu.

Każda cząsteczka, każdy atom duszy dąży do swego Boga i Stwórcy i Dawcy szczęścia — a zapora bolesna powstrzymuje i rani. Wreszcie zrozumiała dusza słowo napisane w czasie jej pielgrzymki życiowej płomienistymi literami na firmamencie: „Miłością wieczną umiłowałem ciebie i z wielkości miłosierdzia pociągnąłem cię ku Sobie“ (Jer. 31, 3).

Miłością wieczną! O, i w życiu słyszała często te słowa i zdawała się je rozumieć. Ale słowo to nigdy nie było żywe, stało jakoby poza nią. Coś uspakającego, pocieszającego — ale znaczenia istotnego słów tych nie rozumiała! Za silne były więzy światowe, miłość do świata za mocna; za gorąca krew, za promienne słońce, za bardzo kuszące życie, jego dobra i piękności i rozkosze.

Teraz nagle spadła zasłona z jej oczu i w obliczu Boga poznała niezmierzoną doniosłość słów: „Miłością wieczną umiłowałem ciebie i z wielkości miłosierdzia pociągnąłem cię ku Sobie“.

Miłością wieczną! Poprzez miliony lat, od wieków postanowił Bóg powołać ją do życia! Dla niej rozsypał tysiące światów jako kropelki światła w przestworzu. Dla niej stworzył ziemię z niczego, przyozdobił ją wspaniałością, stworzył otoczenie i

warunki życia dla tego ludzkiego dziecięcia!

Na tę duszę zwrócone były oczy Jego pełne najczulszej miłości ojcowskiej. Nosił ją na rękach jak matka swe dziecię. Otaczał opieką każdy jej krok, szedł za nią poprzez ciemiste krzaki jej grzechów, poprzez ugory jej niewdzięczności, poprzez pustynie jej obojętności. I nęcił, prosił, zaklinał, błagał — a zawsze na nowo przebaczał. Nosił jej słabość i niedoskonałość, żywił ją Ciałem i Krwią Swoją, zważał na każde jej poruszenie, każde westchnienie, każdą łzę, każde najdrobniejsze drgnienie miłości wzajemnej.

Umiłował ją, tę duszę, tę jedyną, jak gdyby tylko ona jedna była na świecie. Umiłował ją miłością wieczną, tak głęboką, tak silną, tak gorącą, tak czułą, tak miłosierną, tak niezmienną, że ta miłość — to cud niepojęty!

I tęskni Bóg, by duszę tę mieć na wieki przy Sobie, na wieki ją nasycić szczęściem bez końca. Chce z nią podzielić szczęśliwość Swoją.

To wszystko dusza wie teraz. O, jaki żal, że taką miłość tak często odrzucała od siebie! Z własnej winy widzi się pozbawioną tej szczęśliwości.

„Miłością wieczną umiłowałem cię i z wielkości miłosierdzia pociągnąłem cię ku Sobie“. Słowa

te wnikają każdej chwili do najtajniejszych głębin jej istoty. I chciałaby wzlecieć do Serca Bożego, rozpłynąć się w potoku wiecznej miłości. Pędzi ją, porywa, jak wichru siła... Jednak powstrzymywana jest mocą niewzruszoną.

Jaki to ból już tu na ziemi, gdy miłość nie połączy się z miłością. Miłość z natury swej dąży do połączenia. Gdy dwoje ludzi, złączonych w silnej, głębokiej, wiernej miłości — los rozłączy, ach, jak niewypowiedziany ich ból, jak męczącą ich tęsknota, jak palące ich pragnienie. Jak bardzo ciąży na nich ta rozłąka!... A przecież miłość ziemska to tylko blady cień tej miłości, która pociąga do niestworzonej Piękności duszę, pozbawioną ziemskiej powłoki.

Tak, to jest ten prawdziwy, ten niezmiernie wielki ból dusz zmarłych, wobec którego wszystkie inne cierpienia są tylko cieniem.

I to jest ta straszna męczarnia tych wiecznie straconych — tak, nawet szatanów: być na zawsze odłączonym od Boga, który ukochał duszę wieczną miłością i który ją przeznaczył do wiecznej szczęśliwości! Że są wykluczeni z Jego miłości, że nie mogą Go miłować, że niejako nienawidzieć muszą — jak gdyby ze zrozpaczonej, przewrotnej, nigdy

niezaspokojonej miłości — to właśnie czyni piekło — piekłem. O, gdyby choć raz jeden zobaczyć mogli Jego Oblicze! Raz jeden spocząć na Jego Sercu ojcowskim.

O, wy biedne, prawdziwie biedne dusze, które kochacie Boga miłością, oczyszczoną ze wszystkiego co ziemskie, z ciała i krwi, z ciemnoty i ludzkiej słabości miłością, która silna jak śmierć, głęboka jak morze, a gorąca jak żar płomieni — stoimy tu do głębi przejęci waszą męką! My cierpimy z wami, bo jesteście naszymi bliźnimi. Wiele z was z naszej krwi, połączeni jesteśmy więzami wdzięczności, miłości. Wszystkie jesteście naszymi braćmi i siostrami!

Ponad waszymi grobami wieją wiatry listopadowe, wszystkie kwiaty zwiędły, świece pogasły, westchnienia ciężkie wzlatują, łzy niewidziane płyną za was.

Ach, ta wszystka, li tylko ludzka żałość nie może ulżyć bólowi waszemu. Wyciągacie ręce, prosząc o inną pomoc.

Leżycie może przed tym ołtarzem, przepraszając za winy, popełnione przed tym eucharystycznym Bogiem. Może! O rozumiem, jaka was pali tęsknota do tej Przenajświętszej Hostii! Pozbawione wido-

ku Boga, tęsknota ta prowadzi was do tabernakulum, by być choć w pobliżu Boga ukrytego. A może Bóg wam pozwolił cieszyć się tym bolesnym szczęściem!

Ach, gdybyście choć na godzinę mogły powrócić do życia, z jak płomienną miłością, z jaką czystością i pokorą, z jaką wiarą przyjęłybyście ten Najśw. Sakrament!

Czy my, wędrujący pod ziemskim słońcem w obliczu eucharystycznego Słońca, możemy pozwolić, byście łaknęły?

Wam Miłosierdzie Boże już nic pomóc nie może, nas za to wieczna Miłość ,,pełna miłosierdzia" ciągnie ku Sobie...

Więc chcemy o was pamiętać, wy biedne dusze, gdy Pan pod postacią wstąpi do serca naszego. Chcemy Go błagać: „Panie, ofiarujemy Ci tę świętą Komunię za dusze zmarłych, które wyciągają ręce z głębi swej tęsknoty za rąbkiem Twej sukni, które głodne otaczają Twe wieczne bramy. Przyjmij je do Serca Twego. Niechaj wreszcie ujrzą Oblicze Twe i zatopią się w szczęśliwych falach wiecznej miłości!"

Tłum. z niem. *M. Buzalska.*